

1. III. 39
72. - 1,30 zł.

POPULARNE REFERATY

Zeszyt 8.

PROF. DR STANISŁAW GRABSKI

Ziemia Czerwieńska

odwieczna, nierozzerwalna

część Polski.

LWÓW 1939

NAKLADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO T. S. L. WE LWOWIE.

POPULARNE REFERATY

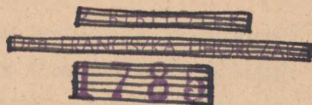
Zeszyt 8.

PROF. DR STANISŁAW GRABSKI

Ziemia Czerwieńska

odwieczna, nierozzerwalna

część Polski.



LWÓW 1939

NAKŁADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO T. S. L. WE LWOWIE.

Wydano na Książki Akcyjne

Wyd. 1939



CM 314501

Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 144 /2011/ CM

Od tysiąca lat mieszkają na Ziemi Czerwieńskiej, między Sanem a Zbruczem obok siebie Polacy i Rusini. I najdawniejszą ludnością naszych południowo-wschodnich województw byli Polacy. Ale w II połowie dziesiątego stulecia (w 981 r.) zdobył ziemie te książę kijowski Włodzimierz i następnie przez trzy stulecia zarządzili krajem tym książęta ruscy. Oni też wprowadzili tu chrześcijaństwo obrządku wschodniego. Za ich panowania dwory książęce i cerkwie, w których nabożeństwa odbywały się w języku cerkiewno-słowiańskim, zruszczyły znaczą część pierwotnej polskiej ludności; napłynęło też wówczas od wschodu dużo rdzennie ruskich osadników.

Mimo to nie zanikło było zupełnie wspomnienie łączności Ziemi Czerwieńskiej z Polską. Królowie polscy Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały oraz książęta krakowscy Kazimierz Sprawiedliwy odzyskali na pewien czas władztwo nad całą lub częścią tej ziemi. Parokrotnie ruscy jej książęta odwoływali się we wzajemnych swych sporach do książąt polskich i uznawali ich nad sobą zwierzchność.

Wreszcie w 1340 r. król Kazimierz Wielki przyłączył na zawsze tak zwaną wówczas Ruś Czerwoną do Polski.

Od sześciuset lat jest więc Ziemia Czerwieńska nierozdzieloną częścią Polski. Bo nawet w czasie rozbiorów Austria uznawała jedność wschodniej Małopolski z zachodnią. Obecne województwa Tarnopolskie, Stanisławowskie i Lwowskie stanowiły wraz z województwem Krakowskim jeden „Kraj Koronny“: Galicję. I gdy uzyskał on autonomię — to na czele jego stał polski Marszałek Krajowy, polski był język urzędowania Wydziału Krajowego, Polak był zawsze we Lwowie namiestnikiem cesarskim, Polaków tylko powoływał rząd austriacki na starostów zarówno we wschodnich jak i zachodnich powiatach.

Wprawdzie po cichu ministrowie austriaccy nieraz podniecali Rusinów przeciwko Polakom — ale jawnie uznawali Galicję za kraj polski, zamieszkały tylko we wschodniej swej części również przez Rusinów. I choć od czasu do czasu któryś z ukraińskich albo niemieckich polityków wysuwał pomysł podzielenia Galicji na część zachodnią czysto polską i wschodnią o większości ruskiej — nigdy poważnie się nawet nie mówiło o tem ani we Lwowie ani we Wiedniu.

W ostatniej wszakże chwili przed rozpadnięciem się monarchii Austro-Węgierskiej wskutek przegranej wojny, dowództwo wojskowe niemiecko - austriackie pomogło partii ukraińskiej do urządzenia zbrojnego zamachu na Lwów i całą Ziemię Czerwieńską.

Przez 450 lat, od ostatecznego zespolenia Rusi Czerwonej z Polską w połowie czternastego wieku aż po rozbiory Rzeczypospolitej w końcu ósmnastego wieku, nie było nigdy na ziemiach tych jakichkolwiek walk między Rusinami a Polakami. Ale wielokrotnie Polacy i Rusini walczyli ramię przy ramieniu z najzdanami tatarskimi, tureckimi, moskiewskimi, kozackimi.

Gdy Chmielnicki w 1649 r. oblegał Lwów — mieszczanie ruscy bronili wałów i murów z tą samą zaciętością i odwagą jak i rodowici Polacy. A i długo po rozbiorach trwało zgodne współzycie ruskiej ludności z polską.

Jeszcze 50 lat temu w uroczystościach kościelnych, obchodzonych przez parafie zarówno unickie jak łacińskie brało udział duchowieństwo obu obrządków. Znaczna część inteligencji grecko-katolickiej, nie zapierając się swego pochodzenia, a nawet je podkreślając, przyznawała się jednocześnie do narodowości polskiej.

Nie tylko wśród świeckich: lekarzy, urzędników, nauczycieli, ale i wśród księży było wielu Polaków grecko-katolików.

Dużo jednak sił pracowało nad popsuciem tych dobrych stosunków polsko-ruskich.

Stałą zasadą rządów austriackich było różnienie podległych im narodów i ludów, żeby tym łatwiej nad zważnionymi panować. To też choć uznawały one oficjalnie Galicję za kraj polski, zawsze jednak, czasem tylko bardziej z ukrycia a czasem głośniej i jawniej, rozdmuchiwały wszystkie niechęci, jakie mogły mieć masy włościan ruskich do polskich panów i niezamodne, z trudem przebijające się przez szkoły, dzieci parochów ruskich do górującej nad nimi kulturą umysłową i obyczajową inteligencji polskiej. Działali w tym kierunku i agenci rządu rosyjskiego, wmawiając w Rusinów, że stanowią oni część rosyjskiego narodu. A najzjadliwszą, najbardziej wrogą wszystkiemu co polskie propagandę wśród inteligencji ruskiej prowadził rząd berliński, zasilając hojnie pieniędzmi organizacje ukraińskie i rozbudzając w nich nadzieje na utworzenie siłą oręża niemieckiego niepodległej Ukrainy, złożonej ze wszystkich ziem, zamieszkałych przez ludność ruską, zarówno w Galicji jak i w państwie rosyjskim.

Ze strony polskiej nigdy nie było nienawiści do Rusinów. Można nawet dziś mieć uzasadniony żal do polskiej szlachty Ziemi Czerwieńskiej, że jeszcze przed rozbiorami, za poddaństwa i pańszczyzny, kiedy od woli dziedzica wszystko zależało po wsiach, nie uczynili oni niczego, by wzmocnić żywioł polski. Wręcz przeciwnie, budowali oni dużo chętniej cerkwie grecko-katolickie, niż kościoły łacińskie, i patrzyli z zupełną obojętnością na to, jak duchowieństwo unickie ruszczyło włościan polskich, nie mających w pobliżu własnego kościoła. Bo żonaci parochowie byli uleglejsi wobec dworu od księży łacińskich.

A i potem, w autonomicznej Galicji Wydział Krajowy wraz z Radą Szkolną Krajową dbał nie mniej o szkolnictwo ruskie jak o polskie. O języku szkoły rozstrzygała

rada gminna. I we wsiach o większości ruskiej najczęściej cała nauka odbywała się po rusku. Dzieci zaś rodzin polskich we wsiach tych otrzymywały polską naukę o tyle, o ile wybudowało im polską szkołę Towarzystwo Szkoły Ludowej. Nie robił też nikt żadnej różnicy na niekorzyść włościan ruskich przy przeprowadzaniu melioracyj rolnych, organizacji stacyj hodowlanych, popiekania spółdzielni włościańskich.

Natomiast już na kilkanaście lat przed wojną na wiecach ukraińskich coraz częściej i głośniej rozbrzmiewały okrzyki: „Lachów za San“. Działacze partii ukraińskiej mniej dbali o podniesienie oświaty i dobrobytu ludu ruskiego, co o szerzenie wśród niego nienawiści do wszystkiego, co polskie. Uwierzywszy zapowiedziom niemieckim o rychłym powstaniu państwa ukraińskiego — skierowali oni ku temu cały swój wysiłek, żeby w danej chwili oderwać Ziemię Czerwieńską od wiekowej jej łączności z Polską i zjednoczyć ją z naddnieprzańską Ukrainą. Ale na to trzeba było przede wszystkim zniszczyć dawne dobre sąsiedzkie współzycie ludu ruskiego z polskim, uniemożliwić wszelką społeczną i kulturalną współpracę Rusinów i Polaków. Najwybitniejsi pisarze ukraińscy pouczali młodzież ruską, że wyższym od miłości własnego ludu nakazem patriotyzmu jest nienawiść nieprzyjaciół. — A do nieprzyjaciół zaliczali oni przede wszystkim Polskę.

Myśmy jednak nie odwzajemniali się Ukraińcom równą nienawiścią. Hasłem polskim, powtarzanym stale na wszystkich wiecach i zgromadzeniach, było „cudzego nie chcemy, swojego nie damy“.

Tak było przed wojną. A pod koniec wojny — wszyscy dobrze to pamiętamy — Ukraińcy wszczęli zbrojną walkę o oderwanie Ziemi Czerwieńskiej od Polski. I pamiętamy też wszyscy, jak barbarzyńsko się wówczas znęcali nad ludnością polską. Ale choć musieliśmy równo-

cheśniej walczyć z Niemcami w Poznańskim i na Śląsku, a z Bolszewikami na Wołyniu, Polesiu i w ziemi wileńskiej — zwyciężyliśmy. Obroniliśmy Lwów, a następnie wyparliśmy wojska ukraińskie za Zbrucz.

Mogliśmy wziąć odwet na Ukraińcach za podstępnie uknuty spisek przeciwko Polsce, mogliśmy rozwiązać wszystkie stowarzyszenia ruskie, skonfiskować ich majątek, zamknąć dzienniki ukraińskie, pozbawić obywatelstwa polskiego byłych oficerów i podoficerów wojsk ukraińskich.

Tak by napewno zrobili na naszym miejscu Niemcy, albo Włosi — a przede wszystkim w razie zwycięstwa sami Ukraińcy.

Nasz naród jednak nie chciał się mścić na pokonanym nieprzyjacielu. Gdy walki zbrojne ustały, polskie władze państwowe nikogo nie karały, nie pociągały nawet do odpowiedzialności za udział w wojskowych oddziałach ukraińskich. I w uchwalonej przez się konstytucji Sejm przyznał ludności ruskiej równe z polską prawa polityczne. Ponadto zapewnił on osobną ustawą dzieciom ruskim obok nauki w polskim języku państwowym również naukę w ich macierzystym języku ruskim.

W żadnym innym państwie, ani w Rosji bolszewickiej, ani w Rumunii, ani w Czechosłowacji nie mieli Rusini takiej swobody swego gospodarczego, społecznego i cywilizacyjnego rozwoju, co w Polsce.

Pomimo to partie ukraińskie nie przestały ani na chwilę szerzyć wśród ludu ruskiego nienawiści do Polaków, polskiej mowy i Państwa Polskiego.

Łudzili się różni politycy polscy w Warszawie, między innymi śp. Hołówko, że możnaby jednak zjednać Ukraińców dla Polski, zrobić z nich przyjaciół i sojuszników narodu polskiego, udzielając im jeszcze większych praw od tych, jakie dziś mają. Ale gdy przyjechał do Małopolski Wschodniej dla rozmów z przywódcami ukra-

ińskimi i jakby dla okazania im zaufania zamieszkał w Truskawcu w pensjonacie sióstr Bazylianek — bojowa organizacja ukraińska zamordowała go. Każde bowiem przyjacielskie wyciągnięcie ręki do nich przez Polaków, każdą propozycję zgody — narodowcy ukraińscy uważają za objaw naszej słabości. Ilekroć rząd nasz zawarł z nimi układy, wzrastała się ilość podpalen polskich gospodarstw, skrytobójczych napadów na polskich działaczy narodowych, morderstw, których ofiarą padali lojalni wobec Państwa Polskiego Rusini.

Bo naprawdę partie ukraińskie walczą nie o większą ilość szkół ruskich, czy o rozszerzenie praw języka ruskiego w sądownictwie i urzędowaniu władz administracyjnych, nie o to, żeby ludowi ruskiemu żyło się w Polsce lepiej i swobodniej — ale o oderwanie Ziemi Czerwieńskiej od Polski w chwili, kiedy by powstało samodzielne państwo ukraińskie — o to, żeby rządziła tu państwowa władza ukraińska a nie polska i żeby ludność polska musiała albo się zruszczyć, albo wynosić na zachód za San.

A my Polacy do tego dopuścić nie możemy. Nie wolno bowiem marnować spuścizny otrzymanej po przodkach. Nawet w czasie rozbiorów potrafiło społeczeństwo polskie utrzymać ścisłą łączność Ziemi Czerwieńskiej z rdzennie polską zachodnią częścią Galicji. A po otrzymaniu niepodległości mielibyśmy dać oderwać od Polski dzielnicę, która od sześciuset lat jest bezspornym dziedzictwem narodu polskiego, nierozdzieloną częścią naszego narodowo-państwowego obszaru.

Nie cieszy się szacunkiem ludzkim utracysz marnując swą ojcowiznę.

Lekceważony jest przez świat cały naród, który nie umie bronić całości swego dziejowego dziedzictwa.

Straszną już raz w naszej historii otrzymaliśmy naukę. Gdy rządząca wówczas Polską szlachta niebacznie

zgodziła się na pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej — wkrótce potem nastąpiły dwa dalsze rozbiory i cały nasz naród popadł w niewolę. Nie uratowały już niepodległości ani reformy Sejmu Czteroletniego, ani bohaterstwo Kościuszki i jego żołnierzy.

Pamiętać o tym zawsze powinniśmy, że chwila, w której byśmy znów dopuścili do utraty choć jednego powiatu — to byłby początek końca naszej niepodległości.

I naprawdę nie ma chyba Polaka, który by nie był gotów bronić do ostatniego tchu całości granic Rzeczypospolitej.

Ale nie wszyscy rozumieją należycie, gdzie się prawdziwe niebezpieczeństwo kryje, z której strony grozi nam uderzenie wrogów.

W Warszawie są ludzie mający niekiedy duże wpływy, którzy nie ze złej woli, ale wskutek niedokładnej znajomości naszych tu, w południowo-wschodnich województwach stosunków — projektują i doradzają rządowi i społeczeństwu polskiemu politykę wręcz samobójczą, któraby niechybnie już po kilkunastu latach musiała się skończyć odpadnięciem od Polski większości, a może i całej Małopolski Wschodniej.

Najniebezpieczniejszymi wśród tych fałszywych doradców są ci, co nie mogą przeboleć, że dużo wielkich i pięknych majątków panów polskich zostało zagrabionych i zniszczonych przez bolszewików, marzą o wypędzeniu ich z Ukrainy i znajdujących się w państwie Sowieckim części Podola i Wołynia. To też pragną oni nowej wojny z Rosją bolszewicką. A celem jej miałyby być utworzenie niezależnego od Rosji państwa ukraińskiego. By pozyskać opinię naszą dla tych panów, zapewniają oni, że utworzona siłą polskiego oręża Ukraina będzie zawsze czuła wdzięczność dla nas i stanie się najpewniejszym naszym sojusznikiem, który będzie skutecznie wspomagał Polskę w razie jakiegokolwiek na nią napaści, czy to

Rosji, czy Niemiec. Przy tym dodają oni jeszcze, że wobec dużego zapotrzebowania nowego państwa ukraińskiego na urzędników państwowych, nauczycieli, inżynierów i wszelkich innych pracowników umysłowych, cała znajdująca się dziś w Polsce inteligencja Ukraińska przeniesie się poza Zbrucz, i ruch ukraiński u nas osłabnie.

To są bardzo niebezpieczne złudzenia.

Napewno w razie, gdyby Rosja pokusiła się o nowy na nas napad, skończyłoby się to jej klęską, nie mniejszą niż w 1920 r.

Masowe bowiem rozstrzeliwanie przez Stalina dowódców wojskowych, z obawy, by go nie odepchnęli od władzy, osłabia ogromnie armię rosyjską. Ale nikt jeszcze nie wygrał wojny zaczepnej przeciwko Rosji. Gdybyśmy nawet zajęli całą Ukrainę — Rosja nie zrzekła by się jej — bo jest jej spichlerzem. Gdy ma ona 150 milionów niewolniczo posłusznej ludności, strata nawet wielu milionów zabitych i rannych nie zmusi jej do zaprzestania walki. Więc może ona ciągnąć wojnę przez długie lata, dłużej niż jakiekolwiek państwo europejskie. I mają woj-ska rosyjskie olbrzymie przestrzenie do cofania się w razie przegranych bitew.

Za Zygmunta III zajęliśmy zbrojnie Moskwę. Hetman Żółkiewski odniósł świetne zwycięstwo nad wojskami rosyjskimi pod Kłuszynem, Lisowski na czele polskiej konnicy zapuszczał się aż na Ural i brzegi Białego Morza. A jednak musieliśmy po szeregu lat wycofać się zupełnie z Rosji, bez żadnej dla nas korzyści. Nie udał się też najazd na Rosję szwedzkiemu królowi Karolowi XII. Zawsze poprzednio zwycięski — poniósł klęskę pod Połtawą. I musiał się cofać z Moskwy najgenialniejszy nowych czasów wódz — Napoleon, przy czym stracił całą swą armię.

Ale gdyby nawet miało się nam udać to, co nie udało się dotychczas nikomu — to jednak musiałyby za utwo-

rzenie niepodległej Ukrainy dać życie setki tysięcy polskich żołnierzy.

I po co? Żeby pozyskać sobie wdzięczność Ukraińców?

Aleśmy przecież w końcu XVII w. uratowali Austrię przed najazdem tureckim. Z wdzięczności za to w sto lat później Austria do spółki z Rosją i Prusami rozdarła Polskę.

Takimi to drogami chodzi wdzięczność w polityce międzynarodowej.

Rosja w 1878 r. wywalczyła niepodległość Bułgarii. Za to w 1915 r. Bułgaria stanęła przy boku Niemiec przeciwko Rosji.

Tak samo tylko dzięki zwycięstwom Napoleona trzeciego nad armiami austriackimi powstało dzisiejsze państwo włoskie. Z wdzięczności za to włoski parlament faszystowski, nie bez zgody Mussoliniego, wznosi wrogie przeciwko Francji okrzyki i nastaje na całość jej granic.

By rachować na wdzięczność przyszłego państwa ukraińskiego — trzeba być bardzo naiwnym. Żeby zaś dla tak niepewnej wdzięczności pchać Polskę do wojny ogromnie ryzykownej i w której w każdym razie musielibyśmy, żeby zwyciężyć własnymi siłami, poświęcić dużą część naszej młodzieży — trzeba wielkiej, wręcz karygodnej lekkomyślności. A niedaj Boże, byśmy się do pomocy niemieckiej odwołali. Bo za tę pomoc musielibyśmy oddać Niemcom conajmniej Śląsk i Pomorze, a kto wie, czy i nie Poznań. Dziś jeszcze na mapach niemieckich ziemie te są znaczone jako należące do niemieckiego obszaru narodowego.

Należy się jednak spodziewać, że rząd, który tyle bezskutecznych niestety wysiłków w to wkładał, żeby zachęcić Węgry do żądania wspólnej z nami granicy i w ten sposób zlikwidować autonomiczną „Podkarpacką Ukrainę“, a także całe polskie społeczeństwo, co tak

ofiarnie te zabiegi naszej dyplomacji popierało — odrzuci stanowczo pomysły tworzenia siłą naszego oręża wielkiego, czterdziestomilionowego państwa ukraińskiego nad Dnieprem. Jeśli uważamy za niebezpieczne dla nas istnienie maleńkiej autonomicznej Karpatoukrainy — toć o ile niebezpieczniejszym byłoby równe nam, albo i przewyższające nas liczbą ludności niepodległe państwo ukraińskie.

Bardzo być może nawet, że przeniosła by się doń większość tutejszej inteligencji ukraińskiej — ale uczyniła by to tylko po to, żeby propagować tam przyłączenie do tej nowej ojczyzny ziem, z których pochodzą. Pod ich wpływem krwią polskich żołnierzy stworzona Ukraina rychło by zapomniała o wdzięczności dla nas — a żądała by coraz natęczywiej zespolenia z nią „wszystkich ziem ukraińskich“, Wołynia i Ziemi Czerwieńskiej.

I znalazła by ona niewątpliwie poparcie i w Niemczech i we Włoszech. Bo przecież nie kto inny jeno Mussolini ogłosił w październiku 1938 r. zasadę, że o granicach państw ma decydować język większości ludności. I zasadę tę wprowadziły Niemcy w życie, rozstrzygając w Wiedniu spór między Słowacją a Węgrami o zmianę ich dotychczasowej granicy. Przyznały one Koszyce Węgom, choć sama nazwa ich świadczy, że leżą one na słowiańskiej ziemi. Ale, że za rządów węgierskich przed wojną wszyscy Żydzi podawali tam przy spisie ludności język madziarski za mowę macierzystą, więc wedle statystyki z 1910 r. większość ludności Koszyc mówiła po madziarsku. A ponieważ Niemcy na stanie ludnościowym z przed wojny światowej oparli własne swe żądanie nowej z Czechami granicy, zatem i przy wytyczeniu nowej granicy czesko-węgierskiej wzięli oni za podstawę przedwojenną statystykę.

Zarówno jednak wedle przedwojennych, jak i po wojennych map niemieckich Małopolska Wschodnia po

San, a na południu nawet po Nowy Sącz, jest zaliczana do ruskiego terytorium językowego.

Toć od dawną Niemcy wspomagali i wspomagają Ukraińców. I gdyby powstało kiedyś państwo ukraińskie — sojusz ten by się jeszcze wzmocnił. A jak dotychczas — tak i nadal każde porozumienie niemiecko-ukraińskie zwracać się będzie przeciwko Polsce.

Nie mamy więc zgoła powodu dopomagania do powstania państwa ukraińskiego. I jeśliby nawet kiedykolwiek miało ono własną siłą powstać — to w interesie naszym leży, żeby stało się to jak najpóźniej. Raczej więc zadaniem naszej polityki narodowej jest opóźnianie, a nie przyspieszanie, niepodległości naddnieprzańskiej Ukrainy.

I pod tym względem zgodne są nasze interesy z dążeniami mocarstwowymi obu naszych wschodnich sąsiadów: Rumunii i Rosji. Tylko Niemcom zależy naprawdę na powstaniu państwa ukraińskiego. Bo też one tylko miałyby z tego korzyść. Aleśmy zawsze na podszeptach niemieckich źle wychodzili.

Są też w Warszawie inni doradcy — którzy zdają sobie sprawę, jak niebezpieczne jest dla nas hasło niepodległej Ukrainy, ale nie rozumieją niebezpieczeństwa żądań ukraińskich zmierzających do osłabienia związku Ziemi Czerwieńskiej z Polską. — Wydaje im się, że gdy damy Ukraińcom wszystko, czego oni się domagają, to zadowolimy ich, a wtedy zaprzestaną marzyć o własnym państwie i staną się lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie jedną już jednak robiło się z Ukraińcami ugodę. A po każdej z nich zwiększała się jeno agitacja ukraińska przeciwko Polsce. Nie udało się też i ostatnia z przed trzech lat tzw. normalizacja stosunków polsko-ukraińskich. Rząd polski w imię tej „normalizacji“ pozwalał Ukraińcom na wszelkie, jakich tylko zechcieli, wiece, zjazdy,

demonstracje, popierał kredytami spółdzielczość ukraińską. W tym też czasie osiągnął olbrzymi rozwój „Masłosojuz“ i „Centrosojuz“. Ze strony jednak ukraińskiej ani na chwilę nie ustała zbrodnicza robota podpalaczy i morderców, terroryzujących lojalną ludność ruską i polskich działaczy narodowych.

A może za mało dotychczas ofiarowaliśmy Ukraińcom i dlatego pozornie się tylko z nami godzili?

Bardzo pouczającą na to pytanie odpowiedź dają nam najnowsze wypadki, jakie zaszły w Czechach.

Część ich, tak zwaną Ziemię Sudecką zamieszkiwała duża ilość Niemców. Nie byli to jednak pierwotni tego kraju mieszkańcy. Napłynęli oni tam dopiero 300 lat temu, po klęsce, jaką cesarskie wojska austriackie zadały Czechom w bitwie pod Białą Górą (1620 r.). Czesi jednak, odzyskawszy niepodległość, nie szukali odwetu na Niemcach. Dali im uniwersytet, politechnikę, wielką ilość państwowych szkół średnich i powszechnych. I Niemcy sudeccy przez lat 18 popierali stale rząd czeski. Przedstawiciele ich zasiadali w czechosłowackiej radzie ministrów. Różne mniejszości narodowe użalały się przed Ligą Narodów na rządy państw, pod których władzą żyły. Ani jedna wszakże skarga nie wpłynęła do Ligi od Niemców sudeckich. Panowała wzorowa zgoda niemieckiej w państwie czechosłowackim mniejszości z większością czeską. Ale trwało to tylko do chwili, w której zabłysła Niemcom nadzieja oderwania się od Czechosłowacji. Naraz, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przyjaźń zamieniła się w nienawiść, zgoda w nieubłaganą walkę.

Los Czechosłowacji — to groźna przestroga. Ugodowa polityka, wzmacniająca mniejszości narodowe, kończy się rozpadnięciem państwa. Choćby stronnictwa ukraińskie, wzamian za spełnienie ich życzeń, najuroczyściej oświadczyły wierność Rzeczypospolitej Polskiej, to przy pierwszej nadarzającej się sposobności uczynią wszystko,

co będzie w ich mocy, żeby oderwać Wołyń i Ziemię Czerwieńską od Polski.

I ułatwiłoby im to ogromnie, gdybyśmy się zgodzili na rozluźnienie administracyjnej jednolitości państwa polskiego.

Bo w takim razie Rusini na Ziemi Czerwieńskiej nie byłiby mniejszością, ale większością narodową. I żeby jak najlepiej zabezpieczyć prawa polskiej miejscowej ludności — to jednak nie byłyby już czysto polskie i wszystkie miejscowe władze administracyjne.

Ukraińcy dobrze wiedzą, czemu tak natarczywie stawiają swoje zadania. Są oni pewni, że gdyby tylko się rozluźnił dotychczasowy ścisły związek tutejszych województw i starostw z centralną władzą państwową w Warszawie, to w krótkim czasie udałoby się im wszystkim tu urzędom administracyjnym nadać mięszany polsko-ukraiński charakter. I cały ten kraj z polskiego stał by się polsko-ukraińskim. Ale i to byłoby tylko do czasu. Pod osłoną ukraińskich urzędników administracyjnych rosły by coraz bardziej w siły wrogie Polsce organizacje ukraińskie. I przy pierwszej nadarżającej się sposobności, w razie naprzykład wojny z Niemcami, Ukraińcy zażądałiby już z bronią w ręku zupełnej niepodległości „Zachodniej Ukrainy“.

Akcja niemiecka w Sudetach stworzyła gotowe dla nich wzory.

Do czego zmierzają Ukraińcy — dobrze to wszyscy rozumiemy. Bo nie bardzo się oni z tym nawet kryją.

Ale trudno zrozumieć tych Polaków, co doradzają dziś jeszcze Rządowi Polskiemu jak najszybsze spełnienie ich żądań.

Są to widocznie nieodrodni prawnukowie tych posłów, co na haniebną pamięć Sejmie Grodzieńskim w 1793 r. uchwalali zgodę na drugi rozbiór Polski. — Ze strachu o swoje majątki gotowi są oni bez walki kapitulować.

Na szczęście nawet wśród obszarników jest ich niewielu. Mają oni jednak duże w Warszawie wpływy i mogą dużo złego zrobić. Więc cała zdrowa opinia polska Ziemi Czerwieńskiej musi stanowczo te ich tchórzliwe dorady odrzucić i potępić. Nie po to dwadzieścia lat temu ginęła nieletnia młodzież polska w obronie Lwowa i cała Ziemia Czerwieńska krwią polską spłynęła, żebyśmy teraz sami jedność tej naszej ziemi z resztą Polski osłabiali, sejmowi ogólno-polskiemu w Warszawie przeciwstawiali polsko-ukraiński sejm we Lwowie, polskie władze administracyjne zamieniali na polsko-ukraińskie i tutejszą ludność spychali ze stanowiska panującej w państwie większości do roli prowincjonalnej mniejszości narodowej.

* * *

Cóż więc czynić należy, żeby zapewnić trwałą na wieki przynależność Ziemi Czerwieńskiej do Polski?

Naprawdę głównie jedno: umacniać i rozwijać siły polskiej ludności tej ziemi tak, by miała ona zdecydowaną przewagę ludnościową, gospodarczą, polityczną i kulturalną nad ludnością niepolską: ruską, ukraińską i żydowską.

Niestety w ciągu ubiegłych dwudziestu lat nie posunęliśmy się w tym kierunku naprzód, a nawet na różnych punktach cofnęliśmy się.

Zmniejszyła się po wsiach przestrzeń ziemi, a po miastach ilość domów, w polskim będąca posiadaniu.

W samym początku urzędy ziemskie przestrzegały, żeby przy wykonaniu reformy rolnej, ziemia polskich folwarków przechodziła w ręce polskich właścicieli. Przybyło też wówczas na Ziemię Czerwieńską, szczególnie do województwa tarnopolskiego, dość dużo osadników z zachodniej Małopolski. Następnie jednak pozwolono właścicielom folwarków sprzedawać ziemię wedle ich własnej woli tym, którzy najwyższe za nią dawali ceny. A oczywiście sąsiedzi, dokupujący po parę morgów do

swych gospodarstw, mogą zawsze więcej za ziemię płacić od osadników, którzy na nowo nabytym gruncie muszą się budować. Ale sąsiedzi — to w naszych województwach wschodnich w większości Rusini. Więc parcelacja sąsiedzka u nas oddaje o wiele więcej ziemi folwarcznej w ręce ruskich, niż polskich włościan.

Tak się jednak dziwnie złożyło, że gdy w rdzennej Polsce, w województwach zachodnich i centralnych, gdzie i osadnik i sąsiad jest zawsze Polakiem, zużyto od 1919 po 1937 r. — na utworzenie nowych osad 666 tysięcy hektarów, a na parcele dodatkowe, czyli sąsiedzkie prawie dwa razy mniej, bo 367 tysięcy — to w województwach południowych, wręcz odwrotnie, na nowe osady zużyto tylko 124 tysięcy hektarów, a na parcele sąsiedzkie, przeważnie ruskie, poszło prawie dwa razy więcej, bo aż 224 tysięcy hektarów.

A w wyniku tego ponad dwie trzecie parcelowanej w Małopolsce Wschodniej ziemi, w sumie koło 200 tysięcy hektarów ziemi polskich folwarków przeszło w ręce ruskie.

Z wielu stron obwinia się o to urzędy ziemskie i nawet żąda zaniechania w województwach południowo-wschodnich reformy rolnej, przy czym mówi się, że to przymus parcelacyjny oddaje ziemię w ręce Rusinów.

Naprawdę jednak w żadnej dzielnicy Polski nie było tak mało przymusowej parcelacji, jak w Małopolsce.

W Poznańskim, na Pomorzu i w byłym Królestwie urzędy i Bank Rolny sparcelowały 45 proc. (519 tys. ha) ziemi zużytej na reformę rolną, a prywatne osoby i instytucje 55 proc. (654 tys. ha).

W Małopolsce zaś urzędy wojewódzkie wraz z Bankiem Rolnym sparcelowały tylko 4 tysiące hektarów, prywatne zaś spółki i osoby 378 tys. hektarów.

Więc na naszej Ziemi Czerwieńskiej parcelacja była w 99 proc. prywatna. Zatem nie przymus parcelacyjny —

lecz, wręcz przeciwnie, nadmierna wolność sprzedawania ziemi wedle własnego tylko interesu — spowodowała tak fatalne wyniki.

Zapewne można winić i urzędy ziemskie, że przy zatwierdzaniu planów parcelacyjnych nie strzegły tego należyście, ażeby nie kurczył się polski majątek narodowy.

Bo ziemia, to nie zwykły towar, którym można handlować jak się komu żywnie podoba. Jest ona własnością i podstawą bytu nie tylko posiadających ją osób — ale narodu i państwa.

Z tego jednak, że przez szereg lat władze państwowe nie pilnowały dostatecznie, by parcelujący ziemię właściciele folwarków sprzedawali ją osadnikom polskim, a nie sąsiadom Rusinom — nie wynika bynajmniej, by należało zaniechać zupełnie państwowego przymusu i nadzoru parcelacyjnego.

Wręcz przeciwnie, społeczeństwo polskie Ziemi Czerwieńskiej musi się stanowczo dopominać, żeby conajmniej trzy czwarte parcelowanej ziemi szło na tworzenie nowych osad, a najwyżej jedna czwarta na powiększenie gospodarstw sąsiedzkich i to tylko polskich.

Bo już więcej niż połowa obszaru ziemi, przeznaczonego na reformę rolną, została rozparcelowana. — A z tego dwie trzecie przeszło w ręce ruskie. I nie łatwo będzie ten stracony obszar 200 tysięcy hektarów odzyskać dla polskiego na naszych kresach stanu posiadania ziemi. Na to trzebaby, żeby ze 70 tysięcy rodzin zruszczonych włościan przypomniało sobie swe polskie pochodzenie i wróciło do narodowości polskiej.

Pracy wszakże w tym kierunku jeszcześmy nawet serio nie rozpoczęli. — Tym konieczniejsze jest jednak uchronić się od dalszych strat. Ani jeden hektar parcelowanej ziemi nie powinien już przejść w ręce ukraińskie czy ruskie. Trzeba bezwzględnie na przyszłość przestrzegać zasady: **ziemia polska dla Polaków**. A że wszyst-

kie folwarki znajdujące się dziś w rękach Żydów, były wykupione przez nich od Polaków — więc naprawdę cała ziemia folwarczna jest ziemią polską i przy parcelacji powinna przechodzić wyłącznie w ręce właścicieli polskich.

W ten sposób nie tylko zabezpieczymy od dalszych strat nasz narodowy stan posiadania ziemi — ale i powiększymy naszą siłę liczebną. Bo, gdy trzy czwarte parcelowanych gruntów będzie szło na tworzenie nowych osad — to przybędzie tu dużo polskich osadników z zachodniej Małopolski i byłej Kongresówki. I żeby ich więcej sprowadzić — powinno się należące do Żydów obszary dworskie parcelować doszczętnie. Tylko polskim właścicielom folwarków należy pozostawiać przewidziane ustawą o reformie rolnej wolne od przymusowego wykupu ośrodki. A że na narodowo mieszanych kresach przy przeprowadzaniu reformy rolnej nad wszelkimi innymi względami socjalnymi i gospodarczymi winien górować interes narodowy — zatem słusznym będzie pozostawianie większych od 160 hektarów ośrodków przede wszystkim tym obszarnikom, którzy nie tylko mają gospodarstwa nasienne, rybne, buraczane — ale przy tym trzymają u siebie polską a nie ruską służbę, tak że ich dwory i folwarki są naprawdę rozsądnymi polskiej cywilizacji.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że od dwóch lat sprawa parcelacji wchodzi na lepsze tory. Zaprzeszłego roku kilkadziesiąt najpoważniejszych organizacji polskich wydało wspólną odezwę wzywającą i rząd i społeczeństwo do pilnowania, by ziemia polska tylko w polskie przechodziła ręce. — Również Związek Ziemian zakazał swoim członkom sprzedawania ziemi w niepolskie ręce. A i polityka urzędów ziemskich zmieniła się na lepsze.

Żeby jednak naprawdę zabezpieczyć utrzymanie w całości naszego narodowego stanu posiadania ziemi —

trzeba ciągle, nieustannie, na wiecach, zebraniach obywatelskich, zjazdach powiatowych towarzystw rolniczych i organizacyj społecznych, zgromadzeniach Sokoła, Strzelca, Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, powiatowych Sekretariatów porozumiewawczych — przypominać całemu społeczeństwu a także i władzom naszym, że ziemia polska jest dla Polaków. Trzeba zasadę tą wpoić w serca i sumienia polskie tak silnie, żeby każdy to czuł, że oddanie ziemi z rąk polskich w niepolskie to ciężka Ojczyźnie wyrządzona krzywda, i wiedział, że za takie przestępstwo nazwisko jego, jako pomniejszyciela majątku narodowego, zostanie podane do publicznej wiadomości ku powszechnemu potępieniu, a on sam będzie raz na zawsze z polskiego życia obywatelskiego wykluczony.

Nie tylko jednak ziemia polska, ale i polskie domy oraz place w miastach są majątkiem polskim.

W czasie jednak kryzysu ogromna ich ilość została wykupiona przez Żydów. I nadal położenie polskich właścicieli realności miejskich jest bardzo trudne. — Wciąż bowiem jeszcze przygniata ich ciężar długów, zaciągniętych przed 1929 r., w czasach dobrej koniunktury i wysokich cen placów i domów.

Banki udzielały wówczas chętnie kredytu do połowy sprzedażnej wartości realności. Ale gdy następnie ceny domów spadły o 60 proc., a zarazem czynsze poważnie zmalały — właściciele realności znaleźli się na kraju bankructwa. I choć od trzech lat gospodarcze stosunki kraju idą ku lepszemu — poprawa ta nie przywróciła jeszcze przedkryzysowych dochodów. Więc w dalszym ciągu przechodzą domy czynszowe z rąk polskich w żydowskie. Są miasteczka i miasta, w których polski kupiec nie znajdzie odpowiedniego do wynajęcia sklepu. Bo wszystkie lepsze kamienice są w rękach żydowskich. A cały żydowski ogół stara się solidarnie nie dopuścić do rozwoju polskiego handlu.

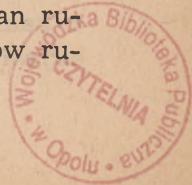
Od paru lat coraz silniej rozbrzmiewa wśród społeczeństwa naszego hasło: „swoj do swego po swoje“. — I przybywają chętnie do miast południowo-wschodnich młodzi energiczni kupcy polscy z Poznańskiego. Rodziny miejscowych urzędników, wojskowych, lekarzy, adwokatów, inżynierów dają im przeważnie serdeczne poparcie. Mimo to polska siła gospodarcza w miastach Ziemi Czerwieńskiej nie wzmaga się, raczej słabnie — bo większe od tych korzyści są straty, wynikające z kurczenia się naszego stanu posiadania domów.

Trzeba temu koniecznie zapobiec. Jeden jednak jest na to skuteczny sposób: zespolenie wszystkich polskich właścicieli realności miejskich w ścisłą korporację, z tym, że jej członkom wolno będzie sprzedawać czy darowywać swą własność jedynie osobie narodowości polskiej, któraby więc mogła być do korporacji przyjęta, o ile już do niej nie należy. Najbardziej byłoby pożądane wprowadzenie przymusowe takich korporacyj drogą ustawy czy dekretu Prezydenta. I tegośmy się powinni przede wszystkim od naszego rządu domagać. Gdyby jednak nabrało to na razie na zbyt wielkie przeszkody — należy w takim wypadku żądać przynajmniej wydatnej pomocy finansowej dla związków właścicieli realności, których celem jest utrzymanie polskiego stanu posiadania w miastach narodowo mieszanych.

* * *

Nie możemy jednak poprzestawać na samej tylko obronie naszego majątku narodowego. Rzadko kiedy bowiem wygrywa strona, która stara się jedynie utrzymać swoje pozycje, a nie idzie naprzód.

Ukraińcy nieustannie rozszerzają i umacniają swoje organizacje polityczne, oświatowe i gospodarcze, zagarniają pod swe wpływy coraz szersze masy włościan ruskich, służby domowej, robotników i rzemieślników ru-



skiego pochodzenia, zakładają coraz więcej sklepów spółdzielczych i prywatnych i po wsiach i po miastach, urządzają coraz tłumniejsze wiece, zjazdy i manifestacje zwrócone przeciw Polsce.

Żeby przezwyciężyć te wszystkie ich usiłowania, których celem jest zerwanie związku Ziemi Czerwieńskiej z Państwem Polskim, nie wystarczy najenergiczniejsza nawet i najsurowsza akcja władz policyjnych i sądowych. Może się ona bowiem zwracać tylko przeciwko jawnie antypaństwowym i zbrodniczym działaczom. A tymczasem najniebezpieczniejsza jest działalność ukraińskich organizacyj pozornie legalna, ale przepełniona nienawiścią do Polski i rozbijająca wszelką zgodną współpracę kulturalną i polityczną ruskiej ludności z polską.

Więc musi samo społeczeństwo polskie przeciwstawić organizacyjnym i agitacyjnym pracom ukraińskim, zmierzającym do oderwania południowo-wschodnich województw od Polski, własną pracę organizacyjną i agitacyjną, umacniającą to wszystko, co ludność województw tych trwale z Rzeczpospolitą zespała. A o zwycięstwie rozstrzygnie, czyja działalność będzie skuteczniejsza: polska czy ukraińska.

Zatem trzeba wszystkie siły wyteżyć, by rosła tu szybciej ilość świadomych, gotowych do stanowczej obrony całości Rzeczypospolitej Polaków, niż wrogich Polsce Ukraińców.

I to jest najważniejsze ze wszystkiego.

Bo, pamiętajmy, nie obroniły całości Czech potężne fortyfikacje, gdy niemiecka ludność, mieszkająca na okolo nich, w znacznej większości postanowiła odłączyć się od Czechosłowacji.

Najsilniejszymi węzłami, łączącymi ziemie kresowe z państwem, są w dzisiejszych czasach wierne serca obywateli.

Należycie przeprowadzona parcelacja folwarków może zwiększyć tu naszą siłę liczebną o 50.000 rodzin osadników z rdzennie polskiego zachodu. Nie mało też może przybyć do miast tutejszych polskiej młodzieży męskiej i żeńskiej z Rzeszowskiego, Lubelskiego, Kieleckiego. — Trzeba tylko, żeby wszyscy pracodawcy polscy zrozumieli, że wobec walki, jaką wytoczyli narodowi naszemu Ukraińcy, najprostszym nakazem samozachowawczego instynktu jest zatrudniać w swych domach i warsztatach przede wszystkim polską służbę i polskich robotników.

Ale najbardziej wzmoże się liczebna polska siła na naszej ziemi przez odzyskanie dla narodowości polskiej tych wszystkich rodzin, które od paruset lat powoli, ale ciągle ruszczyły się pod wpływem cerkwi unickiej.

Jest na Ziemi Czerwieńskiej takiej zruszczonej ludności polskiego pochodzenia koło półtora miliona. Powinniśmy zrobić wszystko możliwe, ażeby ludność ta przypomniała sobie swych polskich dziadów i pradziadów i wróciła do polskiej mowy, łacińskiego obrządku, oraz poczuła się w pełni obywatelami Państwa Polskiego.

Zaczęła się już i dobrze się rozwija organizacja odzyskującej swą polską świadomość narodowo-państwową szlachty zagrodowej.

Jest to zasługą nieustrudzonej energii i gorącego patriotyzmu jednego przede wszystkim człowieka: księdza pułkownika Miodońskiego. Przysporzył on narodowi naszemu kilkadziesiąt tysięcy rodzin, które przez wieki przed rozbiorami Rzeczypospolitej dostarczyły Polsce najdzielniejszych żołnierzy, uczestników wszystkich wielkich zwycięstw oręża polskiego nad Turkami, Moskwą, Szwedami, a potem zaniedbane, w czasach naszej niewoli, zapomniały o swej świetnej przeszłości i zruszczały.

O wiele jednak więcej od szlachty zagrodowej zruszczyło się włościan polskich w czasach poddaństwa i pań-

szczyzny. Bo nikt wówczas nie dbał o ich świadomość narodową. Dla panów byli oni tylko siłą roboczą. Dziedzic mógł jechać powozem do kościoła choćby o kilkadziesiąt kilometrów odległego. A że chłopci — poddani, nie mając w pobliżu polskiej parafii, brali śluby, spowiadali się, komunikowali, chrzcili dzieci w cerkwiach i słuchali ruskich kazań — to jasnie wielmożnych nie martwiło.

Nie tylko jednak w owych dawnych czasach, gdy chłopci nie mieli żadnego jeszcze w życiu obywatelskim udziału, ale i po uwłaszczeniu, a nawet po odzyskaniu niepodległości, w wielu wsiach o znacznej większości ruskiej i odległych od polskiego kościoła, ilość rodzin polskich zmalała aż do połowy.

Przykład ks. pułkownika Miodońskiego poucza, że można, gdy się naprawdę chce, rozbudzić w rodzinach zruszczających od kilku nawet pokoleń z powrotem polską myśl i polskie uczucia.

Powinny też to sobie za jeden z głównych swych celów postawić wszystkie po wsiach pracujące organizacje polskie: Kółka Rolnicze, Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich, Sokół, Strzelec, Koła Gospodyń Wiejskich, Związek Chórów i Teatrów Włościańskich, Parafialne Organizacje Akcji Katolickiej itd.

Żeby praca odzyskania utraconych po wsiach rodzin polskich dała naprawdę poważne wyniki — trzeba przede wszystkim otoczyć gorliwą opieką mniejszości polskie, żyjące wśród większości ruskich. Jest to najważniejsze w tej chwili zadanie inteligencji polskiej, szczególnie młodzieży urzędniczej i akademickiej mieszkającej na prowincji. Nie powinno być najmniejszego wiejskiego ośrodka polskiego, choćby z pięciu tylko rodzin złożonego, do którego by kilka razy do roku nie przyjeżdżali czy to prelegenci polscy z krzepiącymi ducha odczytami, czy amatorskie teatry, chóry, gdzie by nie było czytelników z polskimi czasopismami. Bo we wsiach, w których Polacy stanowią większość, albo

tylko połowę ludności, jest prawie zawsze kilku ludzi miejscowych spośród światlejszych gospodarzy, czy też nauczycielstwa lub duchowieństwa, którzy sami potrafią należycie kierować polskim życiem organizacyjnym. Co roku przybywa też we wsiach tych domów ludowych, czytelní, kółek rolniczych, spółek mleczarskich. Ale złożone z kilku albo kilkunastu tylko rodzin mniejszości polskie nie są w stanie własnymi siłami ani założyć czytelní, ani zorganizować chóru czy przedstawienia teatralnego. Ukraińcy zaś wywierają nieustanny na nie nacisk, odmawiając im wszelkiej sąsiedzkiej pomocy, a nawet grożąc terrorem tym, co się głośno do polskośći przyznają. I w takich też to wsiach jest najwięcej polskich rodzin zruszczonych. Na nie więc trzeba zwrócić najpilniejszą uwagę w pracy oświatowej i gospodarczej. Szczególnie jest ważne częste przyjeżdżanie do nich z przedstawieniami teatralnymi, śpiewami i tańcami polskimi, oraz zapraszanie na takie przedstawienia nie tylko miejscowych Polaków, lecz i ich ruskich sąsiadów, wśród których napewno znajdzie się część pochodzenia polskiego.

Ale i to nie wystarczy. Należy prócz kulturalnej opieki dać mniejszościom polskim jak najwydatniejszą pomoc gospodarczą.

Żeby zruszczona ludność przypomniała sobie swych polskich przodków i wróciła do narodowości polskiej — trzeba żeby widziała, że Polakom się lepiej powodzi, że mają lepsze zabudowania i narzędzia gospodarcze, że w ich domach jest większa czystość i lepszy porządek, że łatwiej znajdują i dodatkowe zarobki i potrzebne dla postępowej uprawy roli kredyty.

Cała polska ludność Ziemi Czerwieńskiej powinna zdać sobie dobrze sprawę z tych trzech prawd:

1. Tylko stanowcza przewaga cywilizacji polskiej nad ruską utrzyma przynależność Ziemi Czerwieńskiej do polskiego narodowo-państwowego obszaru.

2. W dzisiejszych czasach o przewadze cywilizacyjnej narodu rozstrzyga już nie wyższość literatury czy naukowych badań, ani większa ogląda towarzyska i szersze zainteresowania umysłowe warstw zamożnych i oświeconych — ale większy dostatek, lepsza gospodarka, wyższy poziom kulturalnego życia mas ludowych.

3. Najwyższą więc narodową naszą ambicją tu, na Ziemi Czerwieńskiej musi się stać większa zamożność, obszerniejsze mieszkania, silniejsze konie, mleczniejsze krowy, wyższe zbiory włościan polskich niż ruskich tak, żeby odrazu można było poznać wsie i gospodarstwa po ich lepszym wyglądzie.

O to się zawsze najbardziej rząd pruski starał na swych wschodnich kresach, żeby gospodarstwa włościan niemieckich wyróżniały się na pierwszy rzut oka swym dostatkami od gospodarstw polskich. I temu też Niemcy zawdzięczają, że choć przegrały wojnę — to wygrały na Górnym Śląsku czy na Mazurach Pruskich plebiscyt. Nawet według statystyk niemieckich mieliśmy przed wojną na całym po Odrę Śląsku większość liczebną. — A jednak w całym szeregu powiatów więcej niż połowa ludności podczas plebiscytu oświadczyła się za Niemcami — tak iż odzyskaliśmy niewielki tylko skrawek ziemi śląskiej. Bo część włościan i robotników, mówiących w domu po polsku, uważała jednak za korzystniejszy dla siebie związek z bogatszymi Niemcami niż biedniejszą Polską.

U nas na Ziemi Czerwieńskiej pomimo szalonej agitacji ukraińskiej, usilnie popieranej przez duchowieństwo unickie, nie wszyscy jeszcze mówiący po rusku mają poczucie swej odrębności narodowej i są wrogo do Polski usposobieni.

Setki tysięcy włościan ruskich wolałyby być w zgodzie z Polakami, choć nieraz, ulegając terrorowi partyj ukraińskich, biorą udział w antypolskich demonstracjach.

A wśród nich jest bardzo dużo ludzi pochodzenia czysto polskiego, albo mieszanego polsko-ruskiego.

O duszę tej wielkiej rzeszy ludu mówiącego po rusku, ale nie wciągniętego jeszcze do wrogich Polsce robót, społeczeństwo polskie Ziemi Czerwieńskiej musi stoczyć stanowczą walkę z inteligencją ukraińską.

Ale minęły czasy, gdy chłop był tylko chłopem — bez żadnej narodowo-politycznej świadomości. I wszystkie działające po wsiach naszych organizacje, nie tylko polityczne, ale i gospodarcze, oświatowe, wychowawcze, nawet dobroczynne są albo polskie, albo ukraińskie, albo staroruskie. Tych ostatnich jednak jest coraz mniej. Więc gospodarz, który chce się naradzać z sąsiadami nad lepszą uprawą roli, czy też sprzedawać lepiej mleko, taniej kupować potrzebne mu przetwory przemysłowe, czy wreszcie kształcić swój umysł przez czytanie książek i słuchanie odczytów — ma do wyboru albo polskie Kółko Rolnicze, albo ukraińskiego Silskiego Gospodara, albo polską czytelnię T. S. L., albo ukraińską Proświtę, albo polski Związek Mleczarski, albo ukraiński Masłosojuz.

Nie należy się ludzić: żadnymi policyjnymi represjami czy pacyfikacjami nie da się utrzymać dużych mas ludu ruskiego w bierności narodowo-politycznej. Żeby ich nie opanowały całkowicie organizacje ukraińskie, w których, bez względu czy służą jawnie polityce czy celom gospodarczym, prowadzona jest zawsze wroga Polsce propaganda — jest tylko jeden naprawdę sposób: przyciągać jak najwięcej ludzi, mówiących w domu po rusku i greckiego obrządku, ale nie uważających się jeszcze za Ukraińców, do organizacyj polskich, a tym samym i do cywilizacji polskiej.

Czymże ich jednak możemy odciągnąć od cywilizacji ukraińskiej a przyciągnąć do polskiej?

Tylko wyższym poziomem dobrobytu i kultury, jaki daje należenie do polskich organizacyj i łączność z polskim ruchem narodowym.

Ku temu powinny nade wszystko skierować swe wysiłki wszystkie polskie stowarzyszenia.

I społeczeństwo polskie Ziemi Czerwieńskiej ma nie tylko prawo, ale i obowiązek wołać nieustannie do rządu Rzeczypospolitej o wydatną i hojną pomoc dla wszystkich prac, mających dać włościąństwu polskiemu przewagę gospodarczą i cywilizacyjną nad włościąństwem ukraińskim.

Wszystkie państwa wydają dziś setki milionów na ochronę granic żelazno-betonowymi fortyfikacjami.

Ale również ważną, jeśli nie ważniejszą ochroną całości granic Polski będzie wyraźna przewaga dobrobytu i kultury włościan polskich. Bo ona silniej i lepiej od wszystkiego innego przyciągać będzie masy ludu dziś jeszcze ruskiego do polskiej cywilizacji i polskiej myśli państwowej. A przede wszystkim przypomni z górą milionowi zruszczonym Polakom ich polskie pochodzenie.

* * *

Walcząc o trwałą przynależność Ziemi Czerwieńskiej do Polski, miejscowe nasze społeczeństwo polskie nie tylko broni siebie przed najstraszliwszym uciskiem, jakiego by doznało w razie zapanowania nad tą naszą dzielnicą rządów ukraińskich — ale i o byt Rzeczypospolitej. Toć tu na wschodnim Podkarpaciu są tak niezbędne dla naszych samolotów i samochodów kopalnie ropy, tak cenne dla centralnego okręgu przemysłowego gazy ziemne. I w razie odpadnięcia od Polski Ziemi Czerwieńskiej nie do utrzymania byłaby cała nasza wschodnia granica; wcześniej czy później stracilibyśmy przeważną część Wołynia, Polesia, Nowogrodzkiego i Wileńskiego.

Więc utrwalenie przewagi cywilizacji polskiej nad ukraińską w południowo-wschodnich województwach —

to nie jakaś lokalna tylko tych województw sprawa — ale jedno z najważniejszych zadań całej polskiej polityki narodowo-państwowej.

My Polacy Ziemi Czerwieńskiej byliśmy przez wieki najwierniejszą strażnicą Rzeczypospolitej. Walczyli nasi dziadowie i pradziadowie nieraz przeciwko wrogim najazdom własnymi tylko siłami, choć długo nie przychodziły posiłki z ziem rdzennie polskich. — A i 20 lat temu porwała się garść ledwo młodzieży lwowskiej do obrony przed zamachem ukraińskim na Ziemię Czerwieńską, nie czekając na przybycie z Krakowa i Warszawy regularnych wojsk polskich.

Wierne tej tradycji — poczuwa się miejscowe nasze społeczeństwo polskie do obowiązku utrzymania własnymi siłami przynależności Ziemi Czerwieńskiej do Polski. Nie chcemy naszych obywatelskich narodowych zadań przerzucać na barki tylko starostw, policji i wojska.

Należy się nam jednak zdecydowane i skuteczne naszych wysiłków poparcie ze strony opinii narodowej całej Polski, oraz władz państwowych.

Bo żeby polska ludność mimo, że jest liczebnie słabszą, potrafiła skutecznie przeciwstawić się ukraińskiemu separatyzmowi — konieczne jest, by miała ona silne poczucie swej wyższości, pełną świadomość swych praw rządzącego państwem Polskiego Narodu.

Władze administracyjne powinny postępować tak, żeby każdy Polak, nie tylko obszarnik, czy fabrykant, albo notariusz, lekarz, adwokat — lecz i najbiedniejszy włościanin lub rzemieślnik czuł, że za swą miłość Ojczyzny, oraz gotowość do dania każdej chwili życia i mienia w jej obronie, ma w niej większe prawa i cieszy się większym zaufaniem Rządu polskiego.

Niestety nie zawsze się tak działo. Były czasy, kiedy większą życzliwością cieszyli się po starostwach prowadzący ukraińscy od polskich działacze ludowych. Na

szczęście to już mija. Jest jednak jeszcze dużo w Warszawie polityków i pisarzy, którzy nadal, w dziwnym zaślepieniu nie widzą niebezpieczeństwa ukraińskich dążeń do oderwania się od Polski i gotowi są przyznawać ten sam zupełnie wpływ ludności niepolskiej, na gospodarke gmin i powiatów, a nawet państwa, co ludności polskiej.

Więc trzeba przy każdej okazji, na wiecach, zjazdach, zebraniach ciągle to stwierdzać i przypominać, że **rządzącym w państwie polskim narodem są Polacy i że należą się im wobec tego wszystkie prawa gospodarzy ziemi.**

Jest to teraz tym bardziej na czasie, że świeżo wybrany Sejm ma za główne swe zadanie zmianę ordynacji wyborczej.

Obecna nasza konstytucja wyraźnie stwierdza, że prawa obywatelskie wypływają ze spełnianych obowiązków wobec narodu i państwa.

Więc polskiej ludności, gotowej każdej chwili do największych ofiar życia i mienia w obronie całości Rzeczypospolitej należą się inne prawa i w samorządzie gminnym i powiatowym i przy wyborach sejmowych, aniżeli ludności ruskiej, przeważnie obojętnej na losy Państwa Polskiego, a często nawet wręcz czyhającej na sposobną chwilę, by oderwać od niego całą naszą Ziemię Czerwieńską.

Ustawy powinny zapewnić w całym naszym życiu publicznym większy na nie wpływ, większe znaczenie we wszystkich władzach i urzędach, zarówno samorządowych jak państwowych, Polakom niż Żydom i Rusinom, choćby w danej miejscowości Polaków była tylko jedna czwarta część.

Tego możemy i powinniśmy się domagać od naszego rządu.

Ale powinniśmy najwięcej się domagać od nas samych.

Każdy z nas kocha Polskę, każdy gotów dać za nią życie, każdy pragnie wielkości i sławy dla naszej Ojczyzny.

Ale czy wszyscy jesteśmy gotowi dla dobra Polski poświęcić swe niechęci i uprzedzenia osobiste, stanowe i partyjne.

Mniej jest tu nas jak Rusinów. A musimy jako gospodarze i odwieczni strażnicy Ziemi Czerwieńskiej naszą wolę tu zawsze przeprowadzać.

Jakże to zrobimy — jeżeli nie będziemy zvarci, zespoleni jedną myślą, jednym dążeniem?

My tu stoimy na wysuniętym posterunku, otoczeni nieprzyjaciółmi.

Pewnie, w każdym państwie i narodzie są stronnictwa, jest opozycja, krytykująca rząd. I tak być powinno. Bo nie ma na świecie ludzi nieomylnych. Nawet Ojciec Święty jest nieomylny tylko w sprawach wiary. Więc i najlepszym ministrom zdarza się mylić. I trzeba żeby przedstawiciele społeczeństwa mogli rządowi zwracać uwagę na popełnione przezeń błędy. Ale i w społeczeństwie nie wszyscy dobrze rozumieją czego narodowi potrzeba, co może pomóc ogółowi do lepszego bytu, a co może zaszkodzić. Więc niech się o to stronnictwa między sobą spierają, jaka byłaby najlepsza dla Polski polityka. Niech nawet o to walczą stanowczo i ostro. Ale niech te walki się toczą tam, gdzie jesteśmy sami między sobą, w poznańskim, warszawskim, łódzkim, kieleckim, krakowskim, nawet rzeszowskim. Ale na Ziemi Czerwieńskiej najważniejszym ze wszystkiego jest, żebyśmy pracowali wszyscy bez różnicy stanów, zawodów, stronnictw, księży, obszarnicy, urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy, kupcy, włościanie, ludowcy, socjaliści, narodowcy, ozonowcy, prości obywatele i władze państwowe, od wojewody po najbiedniejszego, nie umiejącego czytać i pisać wyrobnika w zgodzie i jedności, we wzajemnem zaufa-

niu — dla umocnienia siły polskiej, zespalającej wieczyście naszą dzielnicę z resztą Polski.

Nie znaczy to, żeby nie miało być i u nas stronnictw, ani też, żebyśmy wszyscy słuchali ślepo, co władza państwowa zakomenderuje.

Wszystkie prawie organizacje polskie Małopolski Wschodniej stale się domagały i nie przestaną się domagać żeby nasza polityka państwowa na Ziemi Czerwieńskiej opierała się na dążeniach i doświadczeniu miejscowego społeczeństwa polskiego.

W roku przeszłym zorganizował się i wypowiedział się za tem wyraźnie Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych.

Ale trzeba żebyśmy umieli, pomimo różnych zapartytowań w wielu innych sprawach, dochodzić do porozumienia i zgodnego działania w tej jednej, ale najważniejszej dla nas tu sprawie: umacniania przewagi gospodarczej, cywilizacyjnej i ludnościowej siły polskiej nad ukraińską.

A na to trzeba przede wszystkim wzajemnego szacunku i zaufania.

Niech władze nasze państwowe więcej okażą zaufania do stronnictw nawet opozycyjnych, bo choć innemi od rządu drogami, dążą one tak samo do wielkości Polski. — Niech organizacje partyjne, krytykujące nawet istniejący system rządowy, pamiętają jednak, że nasze tu władze państwowe są władzami polskimi i że każde ich osłabianie wzmacnia nadzieje Ukraińców na oderwanie Ziemi Czerwieńskiej od Polski.

W obliczu nieprzyjaciela, a ciągle go mamy przed sobą, obowiązują **solidarność narodowa**.

Często o niej zapominaliśmy. Czas ostatni byśmy wszyscy uznali ją za najwyższy nasz obowiązek wobec Polski i ściśle jej w całym naszym życiu politycznym i społecznym przestrzegali.



Dotychczas ukazały się w
REFERATY“ D

PROF. DR. STANISŁAW LEM
ROLA KULTURY P
POŁUDNIOW

PROF. DR. STANISŁAW GR
SZKOŁA A OBYWAT
SPC

STANISŁAW CHRUŚCIEL:

SZKOŁA PAŃSTWOWA A MNIEJSZOŚCI NARODOWE
W POLSCE I ZA GRANICĄ

DR. STANISŁAW KUPCZYŃSKI:

ZNACZENIE JĘZYKA POLSKIEGO A PLEBISCYT
SZKOLNY

DR. LESŁAW ADAM i DOC. DR. ZENON WACHŁOWSKI:

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Z 3 MAJA 1791 R.
A KONSTYTUCJA Z 23 KWIETNIA 1935 ROKU.

ST. K.:

WYBORY RADNYCH GROMADZKICH

ST. K.:

WYBORY RADNYCH MIEJSKICH

Cena popularnego referatu 30 gr.

Do nabycia w Księgarni TSL. we Lwowie, ul. Batorego 30,
oraz w Biurze Zarządu Głównego TSL. we Lwowie,
ul. Czarnieckiego 1. 1.

—————:—————:—————:—————
WSZYSCY ROLNICY CZYTAJĄ!

Najtańszy i najlepszy tygodnik wiejski:

„**N A S Z A P R A C A**“

Prenumerata kwartalna 80 gr, półroczna 1.50 zł, roczna 3 zł

Adres:

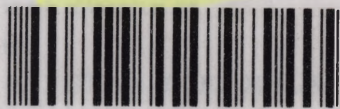
LWÓW, UL. CZARNIECKIEGO 1, I. p.

Konto P. K. O. Nr. 506.280.

Nr. rozrachunku Lwów I. Nr. 231.

10
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314501



000-314501-00-0